

BOŻENA KEFF

Wieczór Ewy Patłó

BOŻENA KEFF

NIE JEST GOTOWY

Wieczór Ewy Patło

Ewa Patło wychodzi z pracy o piętnastej trzydzieści,

w ulicze

mija starszego pana, który

w ceratowej torbie

niesie psa z siwą mordą.

Ewa wchodzi na rondo

staje jak na obrotowej scenie

między mijającymi tramwajami i autobusami,

przechodzącymi ludźmi

Zaraz po zachodzie słońca

szosą osiemset osiem mknie

John Best. Jego

czterdziestocylindrowy srebrzysty Sakwojaż

z elektronicznym wtryskiem paliwa

jest wymoszczony szczelnie jak unoszące się gniazdo

muzyką płynącą z ośmiu głośników. John

włącza telewizor i zerkając na ekran widzi:

Abelokain, leżąc w wysokiej trawie,

zagłusza dogłębne poczucie rozdwojenia

rozkoszując się odzyskanym Rajem

nad którym

nie powiewa żadna, żadna flaga.

Tymczasem

Ewa Patło wychodzi z konferencji prasowej

(za nią jej genialny agent

z psem w ceratowej torbie). Dała tam

do zrozumienia

że jest fundatorką i pierwszą wyznawczynią

nowej religioideofilozofii:

Wsiem! Wsiem! Wsiem! Przynajmniej

na dziesięć lat. Agent i jego pies

udaremniają kilkaset zamachów na jej życie.

Wywożą ją na Antarktydę, ale wrogowie

zdalnie podłączają do lodów grzejnik. Z potopu

ratuje ją John Best, jak zawsze nonszalancki

i bezdennie smutny.

Tęgo wieczoru

zamknęli się w ciasnej odrapanej łazience jakiegoś

mieszkania.

Słuchaj, prosi Ewa Patło, moglibyśmy żyć inaczej,

nie dać się! Ja

już się dałem, odpowiada jej przyjaciel
niedoszły kochanek
zwany dotąd Johnem Best.
Kiedy Ewa Patło weszła do jego mieszkania
(rzadko zamieszkiwanego) znalazła go
zwiniętego na materacu. Spodnie i sweter
na podłodze, poduszka
ciśnięta w kąt. On klęcząc opiera głowę o podłogę

o ścianę

— nie może.

Wycie karetki, nad którą krąży zimne pozaplanetarne

światło

drzwi z pleksiglasu, szybka windy, okno
sali szpitalnej
coraz wyżej zachodzą
samotnością.
Od kilku lat nie żyje
i coraz rzadziej Ewa Patło daje mu zajęcia, miesza go
w zdarzenia
które trwają
lub które projektuje. Cóż, nie są już rówieśnikami.
Ostatnio
śnił się jej jako spojrzenie w oczy:
były niebieskie, bez wymiaru,
rozjaśniały się od napływającego światła
aż zostało samo światło, sama dławiąca
unosząca
miłość.

Późnym popołudniem, w domu
słuchając muzyki
wyciąga flamastry i papier. Robi rysunki bez planu
wedle tego, co wypadnie.

Na pierwszym:

mała Ewa Patło siedzi na krześle przed lustrem. Matka
czesząc ją rzeźbę:

*O dziecko, jakże jesteś
podobne do wszystkiego,
lecz najbardziej
do babki ojca twego.*

Na drugim:

olbrzymia Ewa Patło
w kolorach jak pięścią w zęby. Demon
siedzący na nosku jej buta
patrząc w górę widzi
dwa wzgórze piersi, podbródek i rozwiane włosy. Ewa

pali cygaro

i strząsając popiół w morze, powiada:

*Jest we mnie o wiele więcej Ewy Patło
niż czegokolwiek, co istnieje
i ciągle więcej możliwości
niż Ewy Patło.*

Na trzecim:

na scenie połyskującej jak niebieski płomień spirytusu
Ewa, dziewczeczka w białej sukni, którą targa wiatr
szepcze do swego dziecięcego buta:
Nigdzie; w całym wszechświecie

*nie ma
drugiej Ewy Patło ani nic podobnego.
Co za osamotnienie! Nikt mnie nie poprzedza
i nikt nie jest w stanie przedłużyć. Co począć?
— Począć dziecię —
szepcze babka jej ojca, siedząca
na widowni.
Na czwartym:
Ewa Patło, sama i dorosła, usiłuje włożyć
sвій dziecięcy bucik, który powiada:
*O, bez przesady, jesteśmy
do wszystkiego podobni, do niczego
nie jesteśmy podobni. Ta równowaga/ trzyma się na skrajnościach.**

O ósmej ja przychodzę do Ewy Patło. Tego wieczoru
wydaje mi się, że jest taka
substancjalna, zawierająca się w sobie, że
przylega do życia szczelnie, bo spaja ją z nim
ta właśnie warstwa fikcji, w której żyje.
— Mnie? Z życiem?! — mówi Ewa Patło, a ja
przymierzam jej sukienki, swetry i buty
ale zwłaszcza buty są
w szczególny sposób
nie moje.

Leżąc w łóżku
Ewa Patło widzi za oknem
zielony biegający neon i pasek nieba
jest w tym coś z ozdobnej kraty więzienia, czując ją
chciałoby się spakować walizki i ruszyć. I chciałaby
w obronie swojej słabości
użyć całej ludzkiej siły. I nie wie, co robić
żeby naprawdę dotknąć swego życia,
być i poznawać. Można by też,
myśli,
wyruszyć w tę praktyczniejszą
bo niedotykalną, podobno pełną i szczęśliwą przestrzeń
gdzie nic nie jest rzeczą;
ale jaka w końcu możliwość odwróci od niej
to, że jest jedna, osobna, jednokrotna —
tylko to jedno: jednokrotna
jest przedziwne i wymaga odwagi, skupienia, pomocy;
och, pomyślała
nagle siadając na łóżku, co ze mną będzie!
Ktoś mógłby wiedzieć
choćby tyle, że tego wieczoru
miała na sobie ciemnoróżowy sweter. Ja to wiedziałam.

1974

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/keff-wieczor-ewy-patlo>

Tekst opracowany na podstawie: Bożena Keff, Nie jest gotowy, OPEN Wydawnictwo Naukowe i Literackie, Warszawa 2000.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: [dion_gillard@Flickr](https://www.flickr.com/photos/dion_gillard/), CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.